¡Bendito GPS! czyli historia sprzed lat

Z myślą o Górach Europy

Już w 2011-tym roku miałem pierwszą wersję listy pasm górskich Europy oraz ich najwyższych szczytów. Dlatego po zdobyciu najwyższej góry Hiszpanii oraz Portugalii postanowiliśmy z Anetą zahaczyć jeszcze o góry Sierra Morena. Po dojechaniu do miasteczka (przypuszczam, że było to Fuencaliente) próbowaliśmy zakupić mapę lub uzyskać wskazówki od miejscowych. Nie dowiedzieliśmy się niestety zupełnie niczego, więc korzystając z tego, co znalazłem w Internecie przed wyjazdem wyruszyliśmy w dzikie ostępy. Naszym celem była Bañuela – najwyższy szczyt pasma Sierra Morena. Czy dziś jestem w stanie odtworzyć szczegóły tamtych wydarzeń? Na pewno nie obędzie się bez pewnego przerysowania. W końcu aż do wczoraj nie byłem nawet pewien, gdzie weszliśmy i co widzieliśmy. Po ponad 6-ciu latach trafiłem na trop, który wiele wyjaśnił.
Dziś wiem już na pewno, że Bañuela nie została przez nas zdobyta. Czy jednak nie warto było podjąć wysiłku i ryzyka?



Na grzbiecie Sierra de Quintana

Jeśli chodzi o samochód (Opel Meriva) to okazał się wprost doskonały na tego typu wyjazd. Żebyście mieli w głowie choć zarys zrealizowanej trasy to dodam, że wyruszyliśmy we dwoje z Wrocławia i szybko znaleźliśmy się w Masywie Centralnym we Francji a na drugi dzień nad oceanem w Biarritz. Wkrótce potem mieliśmy za sobą przejechaną Portugalię i ani się nie obejrzeliśmy jak znaleźliśmy się na Gibraltarze. Nie sposób wymienić wszystkich odwiedzonych miejsc. Podejście było mniej więcej takie: „to tylko 100km od trasy, szkoda by było nie zboczyć, a z tego miejsca już tylko 90km do tego i tamtego miejsca to już też warto podjechać…”.
I tak dobrze, że oparliśmy się chęci poszukania promu i pojechania do Afryki. Musieliśmy się „pocieszyć” podjechaniem pod najwyższy szczyt Gór Betyckich i wejścia na 3348 m n.p.m., by stamtąd spojrzeć na afrykański brzeg. Tysiące kilometrów przybywały na liczniku, a ja prowadząc czułem coraz mniej zmęczenia. Kiedy dotarliśmy na granicę Kastylii i Andaluzji już nic nie mogło Opelka zatrzymać. Skręciliśmy w góry,

wjechaliśmy ubitą drogą w las i stanęliśmy dopiero przed zamkniętą bramą.



Nie znając hiszpańskiego decydujemy się zignorować tablice i zaryzykować: własnymi siłami otwieramy bramę i jedziemy dalej. Po pewnym czasie widzimy tabliczkę na poboczu. Wskazuje w kierunku gór i wygląda bardziej przyjaźnie niż te poprzednie, więc parkujemy tu auto i dalej idziemy na nogach. Wpierw przez las, potem zaś po gruzowisku. Czuje się każdym zmysłem, że dookoła aż kipi życie. Zwierzyny musi tu być mnóstwo. Spod nóg ucieka warchlak, płoszy się jeleń, a nad nami krążą sępy. Teren jest dziki, żadnych ścieżek, idziemy kierując się jedną zasadą – byle pod górę. Dochodzimy do skalnego uskoku, pokonujemy go zakosami, czasem trzeba użyć rąk. Dochodzimy na płaskowyż pod szczytem i znów teren jest ogrodzony. Przeskakujemy płot dzięki piętrzącym się obok skał. Teraz jesteśmy jak na innej planecie. Nieznane rośliny i teren kompletnie nieprzetarty. Trzeba uważać na węże, bo to dla nich idealne warunki a my na pomoc nie mamy co liczyć – nikt nas tu nie zlokalizuje i nie znajdzie. Przypominam, że wtedy ciągle

wydawało nam się, że wchodzimy na Bañuelę. Jednak szczyt ten, choć widoczny z tego miejsca, znajduje się po drugiej stronie doliny – w grzbiecie Sierra de Navalmanzano. My tymczasem wchodzimy na najwyższy punkt grzbietu Sierra de Quintana.



Na płaskowyżu



Przez krzeczory



Po skałach na wierzchołek

Przedzierając się przez dziką roślinność dochodzimy do skalnej wyspy – bez wątpienia najwyższego punktu w okolicy. Wspinając się po skałach wchodzimy na szczyt. Tu sterczy betonowy słupek opatrzony napisem. To właśnie dzięki temu słupkowi po latach sprawa się wyjaśniła: przeglądając w ostatnich dniach zdjęcia z tego wypadu tknęło mnie, że punkt ten musi być jakoś w Internecie udokumentowany. Odnalazłem listę (tysiące pozycji) takich punktów oraz ich współrzędne geograficzne. Z grubsza namierzyłem też współrzędne miejsca, w którym się wtedy znaleźliśmy. Po kilkunastu strzałach otwieram załączony pdf i… JEST! Ujęcie nie pozostawia wątpliwości. To ten właśnie szczyt, na który weszliśmy w 2011 roku z Anetą:

Burcio del Pino – 1290 m n.p.m.





Niestety nie natknęliśmy się na widniejące na pobliskich skałach prehistoryczne malowidła a dopełniłoby to klimatu. Podobną jednak atrakcję zwiedziliśmy w okolicy dzień wcześniej, w nieco bardziej cywilizowanym miejscu w okolicy Fuencaliente.



Dzisiejsze „węszenie” po blogach i stronach www nie tylko pozwoliło na odtworzenie z grubsza tamtych wydarzeń, ale również na lepsze przygotowanie się do powtórnego wejścia na najwyższy szczyt hiszpańskiego masywu Sierra Morena. Kiedyś pewnie to nastąpi. A co piszą ci, którzy odnaleźli kiedyś właściwy wierzchołek?

„Parece facilito pero ¿donde están los senderos? ¡Bendito GPS!”



Widok na Bañuelę

Dziku – listopad 2017